

Przedpłata na „Gaz. Nar.” wynosi:

mięsięczn	1 zł. 50 ct.	2 zł.
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	7 zł. 50 ct.
rocznie	9 zł.	12 zł. 15.

Przenumerowanie miesięczni składający się z 12 numerów, w administracji „Gaz. Nar.” (ul. Karola Ludwika 8) mają prawo do bezpłatnego wypożyczenia książek z biblioteki H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszystkie przesyłki pocztowe otrzymywane z godziłą humorystyczną SZCZUTKĄ za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoteż o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalszej nekrologii, opisy uroczystości prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgonach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. przyjmują się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od numeru.

Numer kosztuje 6 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro
otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 8 (sklep)
otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATY przyjmują: we Lwowie: Administracja „Gazety Narodowej” ul. Karola Ludwika 1. 8; w Paryżu: C. Adam Ochorowski 36 rue de Valenciennes; we Wiedniu: Hasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Verlagstrasse 2 — A. Oppelk Grunerstrasse 12 — M. Debes Wollseile 6 — Schallke Wollseile 11 i J. Danneberg, I. Wollseile 19; w Hamburgu: A. Stahner w Frankfurtu: n. m. Hasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Belchman & Frendler

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwykłe za jedno miejsce 10 ct. — Nadesłane za miejsce lub jego miejsce 50 ct. — Głosy publiczne za miejsce lub jego miejsce 50 ct. — Prywatne korespondencyjne 3 ct. od wiersza. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

Austro-Węgry a Wschód.

Lwów d. 11 listopada.

Z chwilą, gdy oszołomiony swym niekoniecznie grzecznym przyjęciem w Petersburgu ks. Ferdynand bułgarski publicznie zmanifestował, że zrywa z Zachodem i oddaje za gwiazdę przewodnią obiera sobie Wschód, tj. moskalizm, i kiedy hasła temu huoznie przyklaskiwano w Belgradzie i Sofii, zdawało się, że wpływy Austro-Węgier na Wschodzie, po części zaprzeczające przez Kalnokiego, do szczerze runę, pomimo tego, że jeśli komu, to Austro-Węgrom tak Serbia jak zwłaszcza Bułgaria do serdecznej wdzięczności były obowiązane, do wdzięczności nie materialnej, bo tej Austro-Węgry nie potrzebują, ale etycznej. Stało się jednak wręcz przeciwnie; Ferdynand bułgarski całkiem przeoczył, że już nie Kalnoky sprawuje interesu zagranicznego Austro-Węgier, że też cesarstwo nadadunskie nie jest biedota, którąby sobie państwem dołnego Dunaju lekceważyło wolno było. Od owej chwili owszem coraz bardziej wzmagali się wpływy Austro-Węgier we wszystkich sprawach — gabinet wiedeński skierował sprawę w ogóle turecką na drogę właściwą i męgowie stanu nabył francuscy przyznają, co ten gabinet pod wodzą hr. Goltuchowskiego zdziałal w sprawie kretęckiej i macedońskiej.

Zadufany w opiekę Petersburga, zdradza wiary ojcow swoich, nawet przez konstytucyjną bułgarską uszanowanie, uzyskawszy uznanie swego tytułu książęcego, nie może się jednak dotąd doczekać dopuszczenia do cesarza Franciszka Józefa, ani po swoim objęciu stolicy Europy, ani nawet podczas wesela arcymiejskiego, której jest wujem — a ten cesarz jest właśnie monarcha, któremu młody car po koronacji pierwszemu wizyte złożył oświadczenie o obowiązku. I polityka wiedeńska jest wobec księcia Ferdynanda konsekwentna, jak w ogóle w wiedeńskim ministerstwie spraw zagr. obecnie żadnej nie można dostrzedz chwiejności, niepewności. Dowodzi tego fakt niesłychany, że ces. Franciszek Józef przesłał bułgarskiemu ministrowi wojny Petrowowi swój portret w bogatych oprawnych ramach z własnoręcznym podpisem.

Nazwalimy to faktem niesłychanym, bo też takim jest, skoro cesarz taki dowód osobistej już, a nie tylko urzędowej życzliwości daje ministrowi, którego księcia na progi swoje dopuścić nie chce. I któż jest ten Petrow? Dziś jest właśnie — widocznie z umysłu — podnosi dyplomatyczny komunikat Pester Lloyd, że ks. Ferdynand „nie tylko dla Stoilowa, ale dla wszystkich swoich ministrów jest wielce łaskawy, z wyjątkiem ministra wojny Petrowa, którego u siebie nie przyjmuje, a nawet zrazu nie chciał go dopuścić do manewru”. Otóż jako pobudkę darn cesarskiego podaje telegram wiedeński, że podczas ostatnich manewrów bułgarskich austriacki attaché wojskowy został gościnie przyjęty, i że jest ten dar oraz uznanie dla armii bułgarskiej, około rozwoju której Petrow największe położył zasługi.

Oczy to pobudka jedyna? Wiemy przecie, że Petrow stanowczo oparł się i opiera przywróceniu zdradźców

oficerów, którzy do Rosyi zbiegli i tam po części służy, do armii bułgarskiej, które ks. Ferdynand przyrzekł był w Petersburgu. Pomimo tego Petrow pozostał ministrem wojny, a nawet gdy się podał był do dymisji, książę prosił go usilnie, aby nadal pozostał. Petrow nie chce sprofa nowa armii, opiera się nie księciu, ale Rosyi, a książę i Rosya muszą go cierpieć, bo za Petrowem stoi armia — serce i grzebień Bułgarii. Dar ów cesarski ma przeto doniosłość ogromną; dowodzi on, że gabinet wiedeński, jakkolwiek z Rosyą w dobrej pozostaje komitywie i z nią współdziała co do spraw tureckich, jednak już nie myśli — jak to bywało — ugiąć się przed ładą kaprysem caratu, ale z całą otwartością, może nawet demonstracyjnie tak postępuje, jak mu nakazuje godność i własny interes monarchii.

Jakie są obecnie stosunki między Rumunią a monarchią austro-węgierską, to wiemy dokładnie. Na co podobnego zanosi się w stosunkach z nią Grecyi. Główne dzienniki ateńskie *Hestia* i *Asty* podnoszą terazniejsze spotkanie we Wiedniu króla Jerzego z cesarzem Franciszkiem Józefem i z hr. Goltuchowskim i przemawiają za ścisłymi stosunkami między Grecyą a Austro-Węgrami. I znów w tej właśnie chwili Pester Lloyd pisze o otwartości parlamentu greckiego, podnosi, że Grecya może być zadowolona z ustepstw, jakie wskutek interwencji mocarstw, a zwłaszcza Austro-Węgier osiągnęli Kretęczycy, i dalej powiada:

„Zalutwienie, a raczej tylko uśmierzanie sprawy kretęckiej widocznie wywołało zwrot w opinii greckiej. W pismach ateńskich już od kilku miesięcy przebiega się gorące sympatie dla Austro-Węgier, i w toku rozpraw parlamentu padnie niejednokrotnie uznanie dla naszej dyplomacji, a zwłaszcza dla naszych konsulów na Krete. Śnać już się w Ateach całkowicie ulecono z predylekcji dla Francyi, widząc, że republika, idąc ręką w rękę z Rosyą, przy rozmaitych sposobnościach raczej żąda Porty, niż losu chrześcijan bywa orędowniczką. Uznają nie tylko zaślony Austro-Węgier i Anglii około uprzątnięcia zamieszek kretęckich, ale nadto szczególnie są zobowiązani naszej dyplomacji za przywrócenie normalnych stosunków między Grecyą a Rumunią, a nadto spodziewają się naszej pomocy w ekonomicznych interesach Grecyi, zwłaszcza co do wybudowania kolei Pireus-Salonika i Larissa-Salonika, ku czemu jest potrzebne zezwolenie Porty. Dzienniki greckie piszą już nawet o przyłączeniu Grecyi do trójprzymierza, a nawet podnoszą projekt dwuzwiązków grecko-rumuńskiego dla zrównoważenia Bułgarii, Serbii i Czarnogóry. Chodzi tu Grekom o sprawę macedońską. Już się to pomyśli zachwale; ale kilkakrotnie byt króla Jerzego we Wiedniu nadawał na ok tym aspiracyom tło głębsze, na co nieraz zwracano uwagę zwłaszcza w Paryżu i Petersburgu. Właśnie teraz wystąpił Nord (organ rządu rosyjskiego) z bardzo gorzkim artykułem, wskazującym, jak mało Grecya w najbliższym czasie może liczyć na poparcie Rosyi”.

I tak kończy Pester Lloyd: „Odwroćcie się gabinetu ateńskiego od związków francusko-rosyjskiego uważamy za

całkiem uprawnione i naturalne, ale do nowych związków, w którychby Grecya miała wybitną odgrywać rolę, śnać droga jeszcze daleka. Wspieranie się, trzymanie się w dających się przewidzieć kwestiach, jest wszelako możliwe, ale do tego nie potrzeba jeszcze zawierania traktatów i przymierzy”. Trudna to sprawa już dlatego, że ekonomiczne i finansowe stosunki Grecyi są jeszcze bardziej opłakane niż Turcyi.

A wreszcie i w Serbii coraz widoczniej przebiega się prąd ku zbliżeniu się do Austro-Węgier. I tak w kilkanaście miesięcy po oddaniu steru zagranicznych spraw Austro-Węgier w ręce męża energicznego a rozsądnego, świadomego sił i interesów monarchii, stanęła ona wobec Wschodu tak silnie jak za czasów Andrassego, a nawet silniej, pomimo tego, iż się zdawało, jakoby carat zawiadzał całą polityką świata, i pomimo tego, że trzeba było odradzać błędy i zaniedbania lat prawie dwudziestu!

KORRESPONDENCYE.

Londyn 4 listopada.

(Cypr i Egipt).

Do rozmaitych kwestyj europejskich przybyła w ostatnich kilku miesiącach kwestya Cypru. Podnieśli ją, rzecz można, sami Anglicy. Spotrzenie narodziło, że nie są popularni, że im żadne z mocarstw nie ufa, że nikt w ich bezstronność i humanitaryzm nie wierzy i jako przyczynę tej nieprzychylności sobie opinii podają Cypr. Jest niezaprzeczone, że Cypr jest w takim położeniu, że mogłoby wyrzucić sobie wiele innych zdobyczy, dokonanych drogą gwałtu albo podstępny; mogłoby przedewszystkiem o czynić wzmiankę o Egipcie, do którego wtargnęli pod fałszywym pretekstem i gdzie się utrzymują wbrew wielokrotnie czynionym urzędowym zobowiązaniom.

Ale o tej drażliwej kwestyi mówić nie lubią, albo jeżeli mówią, czynią to w sposób, jak to zrobił lord Beresford w tym tygodniu. To bożycie narodowe, najpopularniejszy z żyjących Anglików, dzielny oficer marynarki ale niegdy dyplomata, oświadczył, że Anglia ma jedno tylko do zrobienia: oświadczyć Europie, że Egiptu nie odda nikomu i że tylko siłą oręża możnaby ją stamtąd wypędzić. Świat urzędowy i dyplomatyczny wie, że kwestya ta nie jest bynajmniej tak prosta, ale ogół narodu, przeciętna publiczność, żywi to samo przekonanie, że lord Beresford i ta jedna okoliczność pozwala zrozumieć, dlaczego rząd waha się włączyć się do rozwiązania tej kolosalnej sprawy.

Ale co do Cypru, jak powiedziano było wyżej, inna jest opinia krajowa i panuje gotowość załatwienia sprawy zgodnie ze słusznoscia i z życzeniami Europy. Nie wystarczy jednak platońskie oświadczenie, iż lord Beaconsfield popiełnił czyn potępienia godny i że względem moralności i praktycznych interesów. Należy postanowić, co zrobić z tym fantem. Nikt nie może przypuścić możliwości powrócenia go Turcyi. Nie można także mówić o podarowaniu Cypru Grecyi, bo Anglia nie ma do tego prawa. Pozostawałaby

tylko jedna rada: usamowolnić Cypr i zrobić go niezależną, neutralną wyspą. Wielu publicystów angielskich podnosi tę ideę, której, bądź co bądź, oryginalności nie brakuje.

Należy tu uwzględnić jedną okoliczność, która pozwoli zrozumieć gotowość Anglii do zrzeczenia się swych praw do Cypru. Nie przynosi im on żadnej materialnej korzyści, lecz przeciwnie, naraża skarb na wydatki. Cypr płaci Turcyi coroczną daninę 93.000 funt. szt., która to suma pochłania czysty dochód wyspy. Wprawdzie zamiast wręczyć ją skarbowi ottomańskiemu, rząd angielski przejmując ją w drodze i obraca na opłatę procentów od tureckiej 4% pożyczki 1855 r., zagwarantowanej przez Anglię i Francję, a którychby inacej Turcyi nie płaciła. Ale skarb angielski, jako taki, nie tylko nie na tem nie zyskuje, ale przeciwnie, dopłaca ze swego na administrację miejscową, rok w rok od 30 do 40.000 funt. szterl. Pomimo, jak się pokazuje, żaden z portów Cypru nie jest dogodnym jako stacya dla marynarki angielskiej, zatem nie ma powodu obstarw przy zatrzymaniu takiej nieprodukcyjnej zdobyczy.

Powstała także myśl finansowej emancypacji Cypru z pod haraczu pieniężnego, opłacanego Turcyi. Gdyby nie potrzebowała składać tam corocznie owych 93 tysięcy, znalazłaby się wyspa ta od razu w korzystnym położeniu finansowym, dzięki swej urodzajności. Idzie zatem o skupienie tego zobowiązania. Sultan przystałby na zrzeczenie się wszelkich pretensyj na utrzymanie jednorazowej sumy, np. 2 miliony funt. szterl. Kapitałisci europejscy, za gwarancję mocarstw pożyczyliby Cyprowi tę sumę na 3%, co, wymagając tylko 60.000, pozwoliłoby oszczędzić 30.000 rocznie i obrócić na miejscowe potrzeby.

Tak wyzwolona od Turcyi wyspa, mając zagwarantowaną swą neutralność, mogłaby stać, w ciągu krótkiego czasu i zamożną i szczęśliwą. Trudno zaprzeczyć, że jest to kombinacja szczęśliwa i p. E. G. Browne, rozwijający ten projekt w dzisiaj ogłoszonym numerze *New Review* może liczyć na wielką popularność.

Leży, jak na dłoni, że również takie tylko wyjście znajduje Anglia w kwestyi egipskiej. Skoro wiatr dmie obecnie ku zbliżeniu się do Francyi i Rosyi, to nie da się to skutecznie bez załatwienia sprawy owej, a załatwienia innego nie ma, jak przez neutralizację owego jądła niezgody. Ale można przewidzieć, że nie przyjdzie to łatwo, a świeża kampania angielska w Sudanie niezakończona jeszcze, lecz tylko zawieszona, sama jedna świadczy o istotywnych zamiarach angielskiego rządu. W sferach dyplomatycznych istnieje tu przekonanie, że konferencya europejska, która zwołana być musi do załatwienia sporu arabskiego, wciągnie *volens nolens* do swego programu także i sprawę egipską.

Ruch ludności francuskiej.

Wszystkie spisy ludności we Francyi dowodzą, że kraj jest idealnie takim, jaki opisali w swych dziełach Malthus i Ricardo. Bogactwo narodu z

roku na rok się powiększa, a liczba ludzi, mających korzystać z nagromadzonych dóbr, prawie się wcale nie zmienia. I Francya byłaby namiętnym przykładem błędności owych uczonych teoryj, gdyby ich w nauce dawno już nie obalono. Francya czyni tak, jak przepisywał Malthus i Ricardo i nie cierpi głodu ani na dożynę, są jednak inne, które nie zachowują przykazań zmurszałych filozofów, a przeciwnie nie czują ani drożyzny, ani głodu. Gdyby przynajmniej proletaryat, nędza w najniższych warstwach ludności francuskiej się zmniejszała, mógłby ten kraj słusznie się chlubić swoimi stosunkami, ale widziwmy przecież my i przyznajmy to Francuzi, że u nich tak samo jak w innych państwach i w innych narodach stosunek zamożnych do ubogich nie jest dobry. Dobrych więc stron system Malthusa nie ma, natomiast ma dwie bardzo złe: że wsi uciekają ludzie gromadami do miast, szukając większych wygód i dopuszczając na opuszczone posterunki cudzoziemców, a wyniki branki wojskowej są coraz większą obawą o przyszłą „chwałę” narodu napelniają statystów i polityków.

Ostatni spis ludności francuskiej dał cyfrę 38,228,969 dusz, czyli więcej niż przed pięciu laty o 133,819 osób, a tymczasem w Anglii wedle ostatnich danych w przeciągu jednego kwartału ludność pomnożyła się o 131,320 głów. W porównaniu z Francyą ludność angielska mnoży się dwadzieścia razy szybciej. We Francyi już od dziesięciu lat przyrost ludności wynosi zaledwie 6-6 lub 6-5 na 10.000 ludności, co jest mikroskopijnie małym przyrostem w porównaniu ze wszystkimi innymi krajami.

Chciałoby się niemal przypisać istnienie tak drobnych cyfr jakimś przypadkom, przyczynom przemijającym, a tymczasem po bliższym przyjrzeniu się przytoczonym wyżej cyfrom, trzeba je jeszcze pomniejszyć, bo trzeba odliczyć emigrację. Naturalny przyrost ludności francuskiej, przez częste urodziny niż śmierci, daje cyfrę już bez żadnego porównania minimalne.

We Francyi jeszcze na początku bieżącego wieku wypadło 32 urodzin na 1000 mieszkańców, dzisiaj liczą ich tylko 22, czyli że 22 ludzi się rodzi, a 21 równocześnie umiera. Daje to stosunek 1000 śmierci na 1050 urodzeń. W innych państwach przyrost na 1000 dusz wynosi w Austrii 7-4, w Szwecyi 9-1, na Węgrzech 9-2, w Niemczech 11-4, w Anglii 12-2, w Rosyi 12-6, w Stanach Zjednoczonych 13-9, a we Francyi 1.

Przed stu laty miała Anglia tylko połowę ludności francuskiej, dzisiaj ma o cały milion więcej, Niemcy mają tylko 15 milionów na 27 milionów Francuzów, dzisiaj mają o 14 milion. więcej, a nawet Prusy, które miały tylko czwartą część liczby mieszkańców Francyi, dzisiaj na trzeciej części powiększyły się, licząc tylko o 8 milionów mniej ludzi, niż ojczyzna Woltera.

We Francyi na 10.000 ludzi przybywa rocznie 6-6, a tymczasem w Hiszpanii 4-7, w Szwecyi 5-0, w Portugalii 5-4, we Włoszech 6-1-9, w Szwajcaryi 6-4, w Austrii 7-6, w Wielkiej Brytanii 8-7, w Belgii 9-9, w Danii 10-0, w Grecyi 10-5, w Niemczech 10-7, na

Węgrzech 10-9, w Rosyi 12-6 a w Holandyi 13-3.

Cyfra odpowiednia dla Francyi oraz się zmniejsza w dodatku. I tak na początku tego wieku wynosiła ona dla dzisiejszego terytorium francuskiego, nie licząc Alzacyi, Lotaryngii, Nicei i Sabaudyi 55-5, w roku 1870 tylko 54, w roku 1881 już 41, w roku 1886 tylko 29, a w roku 1891 zaledwie 6-5.

Ciekawym jest fakt, że ludność francuska wzrasta prawie wyłącznie w miastach, na wsi mało co się nie zmniejsza. Z przyrostu 2-25 miliona z ostatnich lat wypada na wies tylko ćwierć miliona.

Wyłącznie tylko departamenty, w których leżą większe miasta, wykazują przyrost ludności, albo też tylko powiaty nagrańskie, w których licznie osiadają cudzoziemcy. Natomiast Normandia i Gaskonia tam, gdzie rolnictwo jest jeszcze głównym zajęciem, coraz się wyludniają. W Orne'ie n. p. na 1.000 śmierci wypadła 666 urodzin, a takim departamentami są wszystkie z wyjątkiem 53, w których ludność się mnoży.

Przyczyną tego objawu jest straszliwy egoizm, panujący we wszystkich warstwach ludności francuskiej od milionerów do zarobników dziennych. Każdy tam uważa dzieci za rabusiusz, który mu zabiorą część majątku i zmuszą tym sposobem do ograniczenia swoich potrzeb i wydatków na przyjemności. Każdemu Francuzowi chodzi tylko i jedynie o zapobieżenie materialnym potrzebom, wskoskie ideały wypędzone z życia. W parze z tem idzie coraz większąją się cyfra nieprawych urodzeń, bo coraz więcej ludzi nie tylko dzieci sobie nie życzy, ale nawet związków małżeńskich nie chce zawierać. Tak samo cyfra rozwodów coraz przybyra, również cyfra kryminalistów, podżurków i co najgorsza cyfra ludzi, nie wynajdujących żadnej religii. Takich było w czasie ostatniego spisu 8 milionów.

Radzić na tę depopulację Francyi prawami czy administracyjnymi przepisami bardzo trudno naturalnie. Ludzie widzący zło, starają się zmniejszyć śmiertelność dzieci i ułatwić zawieranie małżeństw. Do pierwszego celu ma prowadzić zakaz zawierania ślubów bez pozwolenia rodziców przed pełnoletnością, dalej kary więzienia na mężów, utrzymujących inne kobiety oprócz żony i wreszcie pozwolenie na poszukiwanie ojów.

Do drugiej grupy należy też trzeba przepis, mocą którego ojciec rodziny ma w stosunku do ilości swoich dzieci płacić mniej podatku, a o tyle więcej oszczędzić niekonatny, dalej urlopowi żołnierzy, skoro się po wykonaniu przepisane roku osiemna do 25 roku życia, mają być uwalniani od ówczesnej w linii, a wreszcie projekt zniesienia ustaw o posagu, przez coby ryceurze posagowi stracili grunt pod nogami.

Czy te wszystkie lekarstwa poskutkują na chorobę francuską, to rzecz niepewna, choć recepta zdaje się być umiarkowanie zdrowotna. Jedynym radykalnym medykamentem byłoby zwrócenie ludowi francuskiemu odebranych mu ideałów — oż kiedyś środka tego w żadnej rządowej aptece niedostanie się za pieniądze.

Małżeństwo.

Położenie Anglików lepiej dopomaga nam do badania transformacji kobiety indykanu; my zaczynamy za ledwie zbierać wiadomości o kobiecie muzułmance. Te informacje, z winy kobiet, które nam je dostarczają, są powolne i niedostateczne. Żony naszych ambasadorów i konsulów, również jak i podróżne panie, dostają się do haremu, badają ściśle urządzenie i obyczaj jego; te, które mają więcej bystrości, studyują namienności, mało które zwracają uwagę na aspiracje. Nowość zewnętrznego widoku nie pozwala tym paniom zajrzeć w głębi rzeczy. Wnioskując takie spostrzeżenie po wrażeniu, jakie z opowiadań otrzymujemy, równie jak i ze sprawozdań, które mi się do ręki dostawały. Jeżeli zależełoby odenmie, posłabym wytrawną psychologię naprzykład ze szkoły Sèvres do Konstantynopola. Trzeba albowiem zbadać psychologię haremu; resztę znamy w najdrobniejszych szczegółach, ozy w dziedzinie obyczajów, wyzywając, stroju, odwieczania się, zajęć, rozrywki, ozy raczej ozy tyjących się wychowania dzieci, stosunków kobiet pomiędzy sobą, lub do mężów, ozy nakoniec o małżeństwach, o sposobach zawierania i rozwiązywania takowych. Mamy nawet

studya psychologiczne o Turkach wychowanych w liceum paryskim, a którzy po powrocie do kraju swego znów zostali Turkami. Występują tam w teatrze. Nie mamy dokładnego pojęcia o kobietach tureckich, które już wiedzą o tem, co dzieje się w Europie i o tem marzą zaczynać.

Opisywano już kobiety te, jakoby im ciężko było zasłony, zamknięcie i niewolnictwo. Nie ma nie ciekawego, ani nowego w badaniu istoty uciśnionej, a do wywołania tęsknoty. Zajmując się jest natomiast śledzenie pierwotnego promyka światła filozoficznego i religijnego, który padnie na te dusze, pozbawione życia w skutek braku pokarmów i w niedostatku oświaty. Nie zarzęc, że rewolucya filozoficzna, która tu poprzedzi rewolucyę socyalną i wywoła ją, wybuchnie i rozszerzy się z szybkością pożaru. Harem nie długo ostoi się od chwili, w której w oczach swoich mieszkanki nabierze swej rzeczywistej wartości, t. j. okaże się więzieniem. Za jednym zamachem padną jego mury i padną dogmata religijne mahometaństwa z całym zastępem konweny i zwyczajów ustalonych, a mających w umyśle kobiet wagę wierze przynależną. Na tem stoi świat Wschodu i przez to upadnie.

Lecz osiągnąć może Zachód podobne zwycięstwo, jeżeli wyzwoi się ze szpon sceptycyzmu. Trwoniąc chorobą moralną, jakże będzie mógł zdobyć się na wpojenie wierzeń filozoficznych i

religijnych tym duszom, odrętwiałym z braku pożywienia duchowego i oświaty, zamarym w ciemnym kolezku i w bierności beznadziejnej?

Czytałem książkę pod tytułem: „Dwadzieścia lat w haremie”, napisaną przez kobietę Turczynkę, która nie mieszkała w Konstantynopolu, lecz była ze znakomitej rodziny, żoną wysokiego urzędnika, rządy prowincyi. Zajmując opowiadanie w tym dziele pociągają podrodami do Egiptu i Syrii, pomijając opisy życia wewnętrznego, jak i zdarzenia tam opisane, które mogły być wymyślone lub ubarwione, aby wzbudzić romantyczne zainteresowanie. Dziwny zaiste sposób podróżowania w zamkniętym powozie, z twardą zakrytą, bez możności zagarnięcia do mieszkańców kraju, to też na pytania najniepodważalsze uwagi. Wolelibyśmy je słyszeć z ust muzułmanki wierzącej, aniżeli z ust kobiety rozczarowanej, a podobnej do kapłana, któryby nosił suknię duchowną, przestawiając wierzyć. Wolelibyśmy śledzić krok za krokiem to wyrażenie, lecz już na początku książki widzimy w autorce osobę wolną od przesądów swego wychowania. Już z nauką francuskiego języka wsiąknęły w nią pojęcia francuskie: idee kobiety oddanej afera i zabawom, bez troski o sumienie i o życie przyszłe. Nie w sobie nie miała do zwycięstwa, kształcąc się na tej drodze. Na zimno porównywa i sądzi swoje położenie w

stosunku do położenia kobiety na Zachodzie. Mało uroku ma dla niej możliwość swobodnego przenoszenia się z miejsca na miejsce, obcowania z mężczyznami, obawia się bowiem potrzeby wyrzekania się wielu rzeczy i nieprzyjemności. Woli życie beczynne, zasłane obficie pracą otaczających. Nawykła do niego i obawia się zmian. Ani w męłach, ani w wielkich rzeczach nie lubi zadawać sobie przysmusu; decydując ważniejszych spraw mniej ją przeraża, niż te drobne kłopoty, z których strony tkanka życiowa przedzie. Rozumie się, że toaletą bardzo ją obchodzi, turecki strój dogadza jej, wygodnie jej w nim, w kostymach europejskiej mody czuć się będzie skrepowaną i jak na balu maskowym. Wschodnie szaty bardzo jej do twarzy, może nie miała sposobności widzieć europejek w pełnym stroju; z drugiej strony w ubraniach europejskich mieści się pociągający ją cały arsenał ku utrzymaniu, oświecaniu i przekształcaniu piękności kobiecej.

Kiedy po raz pierwszy spostrzegła możliwość opuszczenia świata, który zna z doświadczenia i przeniesienia się w świat, który zna z opisów, niepokój ją ogarnął. Ani powie sobie: „Będę wierzyła inacej”; — byłaby to zmiana najgłówniejsza i usprawiedliwiająca wszelkie inne zmiany, lecz wie ona, że po metamorfozie nie będzie równie w nie wierzyła, jak i obecnie

nie wierzy. Nie zatrzymuje jej na Wschodzie żaden łańcuch moralny, społeczny, uczuciowy; do haremu przykuwa ją trudność ucieczki i strach.

A nie mały to strach! Deszterowie, którzy opuścili szeregi wojskowe, karani są kilkoma laty ciężkich robót. Ona ulegnie losowi deszterów w średnich wiekach, zostanie na śmierć skazana. Zresztą krok taki jest olbrzymi, odpowiada on wstąpieniu do klasztoru, lub ślubom małżeńskim z tą różnicą, że te dwa akty wkładają na kobietę utratę wolności i poddanie się, tamten zaś jest czynem na działłość, na swobodę, pośnetniejszym, lecz mniej bezpiecznym ze stanowiska kobiecego. Nie trzeba tego oszobowienia się brać za wolność. Widziano w Algierze dziewczęta francuskie, wychodzące za muzułmanów; przyjmowały one wszystkie następstwa podobnych związków, gdyż statut osobisty męża je obowiązywał, poddawały się. Muzułmanka uwalnić się musiała; nie musiała ją ku temu skłonić, gdyż nikt jej nie odrzucił na Wschodzie, nikt nie osiągnął na Zachód. Ze złości, że pan jej zastąpił ją inną i na drugi plan odsunął, uciekała jak dzwornik w nielase. Nie ma więc w tej historii tego, czegoż szukał. Historia kobiety i nie więcej; śledziłem w niej, ozy świat tamten skończy się niedługo!

Smutno byłoby żyć na świecie tak, jak ta biedaczka i tak skończyć. Pe-

wno, że postęp nauki i przemysłu postawił te dwa światy jeden naprzeciw drugiego. Rodzina stoi przed harem. Narzeczoną, oprowadzając po ulicach w czerwonej zasłonie, która ocy jej kryje, będzie wieczorem raczona w objęciu oświełka, którego nigdy nie widziała, a który staje się samowładnym panem jej życia i czynów, a wie ona dobrze, że nieopodal istnieje świat, w którym kobieta uważana jest za równą mężczyźnie. Nie ma murów tak wysokich, przez które podobne wiadomości nie przejdą i przez które, kto chce tego, nie mógłby przelecieć. Powziąłaby to postanowienie, jeżeliby Zachód przyniósł jej wiarę; wieczystą prawdą pozostanie, że wiara przenosi góry.

Religia posyła misjonarzy, którzy mają trudny przystęp do mężożyan, a żadnego do kobiet; posyła zakonnice, które mają do ożymienia z oherem lub opuszczeniemi. Przynosi dogmaty zawile i trudne, a które dla nas są proste, gdyż je znamy, sanim naucozmy się myśleć. Pokazujemy stronę metafizyczną naszej wiary Wschodowi. Jeżeliby rodzina miała całą siłę swoją, łatwiej zdobyłaby Wschód.

(C. d. n.)

Najpotężniejszy pocisk działowy.

Cesarz Wilhelm w tej chwili bardzo jest zajęty próbami nowego pomysłu kolosalnego działu Kruppa 24 i 21 centymetrowego kalibru, oraz pancerny okrętowy stalowy, w nowy sposób hartowanych, a posiadających siłę oporną większą aniżeli wszystkie inne do tej pory pomyślane. — Próby z pancernymi odbywają się w Meppen i wypadają bardzo zadowalająco. Wprawdzie każdy taki tram czy płyta stalowa (bo blachą nie można nazwać części okrętowego pancernika grubych na 74 centymetrów) kosztuje 35 000 marek, ale o 75 metrów nie przebiega ich najpotężniejszy pocisk. Jest to odległość tak mała, że w bitwach morskich artyleria z niemi się nie spotyka, na dalszą więc odległość okręty takim pancernem osłonięte mogłyby być pewnie, że im lada strzał szkody nie wyrządzi.

Nie wiadomo jednak, czy przy ówczesnych próbach w Meppen używano nowych 24 centm. dział Kruppa, których opis wraz z rysunkiem pomieszczenia kolumny *Volksblatt* Strzał skutecznym z tych dział, dany pod 44 m stopniem elewacji, się prawie na trzy mile nasze (20 226 metrów). Rysunek daje wyobrażenie przestrzeni przebieżonej przez ów pocisk, który na 70-2 bieżenie tej odległości potrzebuje 102 sekund. Gdyby dział było wystawione na p. St. Didier, miejscowości położonej na 1 000 metrów nad poziom morza, to pocisk wyrzucony w kierunku Mont Blanc przebiegłby nad tą górą, mającą wysokość 4 810 metrów, i to o 2 730 metrów nad jej szczytem, zatem dobiegłby do 7 540 metrów nad poziomem morza, by obciągnąć parabolę i odpowiednio spaść w Chamounix na drugiej stronie góry czyli o 20 226 metrów od punktu wyrzutu danego pod elewacją 44 stopni.

Waga tego nowego działu wynosi: sama rura czy lufa 31 000 kilogramów, laweta 28 200 kilogramów, razem 59 000 kilogramów. Waga granatu wyrzuczonego 215 kilogramów (537 funt., ulamki pomijamy), waga prochu przymiatycznego (z 1882) 115 kilogramów. Szybkość lotu pocisku w pierwszej sekundzie 640 metr. Granat stalowy, wyrzuszony z tego działu z wielkiej bliskości do płyty pancernowej z kutego żelaza, grubej na 74,7 centim., przebiega ją nawskroś, o 1 000 metrów przebiega podobnie płytę grubą na 66 centim., a o 2 000 (blisko dwie wiorsty) tak samo przebiega płytę 58 centymetrową. Rysunek, który mamy przed sobą, wykazuje, jak pocisk długi na 84 centymetrów przebił postawioną o 100 metrów płytę zupełnie gładką, sam ani się przytem nie roztrzaskał ani nie pogięł.

Szczególniej jednak zwraca uwagę na 42 centymetrowego kalibru dział (długość jego równa 33 razy wziętemu kalibrowi). Waga tego olbrzyma wynosi: a) samej rury 122 400 kilogramów; b) lawety 68 000 kilogr., razem 190 400 kilg., czyli w okragłej cyfrze 476 000 funtów, czyli 4 760 na szych cetrarów, albo 233 ton. Do tej pory za największe dział okrętowe lub forteczne uważano było 100 tonowe (2 240 cetrar.). To dział wyrzuca granat ważący 1 000 kilg. (2 500 funtów), do czego potrzeba 410 kilg. (525 funt.) przymiatycznego prochu. Początkowo jednak szybkość wlotu jest mniejsza aniżeli w poprzedniej 24 calowej armacie, bo wynosi tylko 604 metrów. Granat stalowy z niego wyrzuszony przebiega jednak z bliskiej odległości płytę pancernową z kutego żelaza grubą na 107,8 centim. (blisko dwóch łokci), na 1 000 metrów także płytę 99,6 centim. na 2 000 metrów 91,9 centymetrową. Z powodu jednak niezmiernie rozprężliwości gazów, jakiemu rura przy spalaniu tak wielkiej ilości prochu ulega, dział takie wy maga osobnej budowy. Dawniejsze działa były odlewane od razu w jednej szkie, zaś Krupp, z wyjątkiem małych kalibrów, trzyma się innego sposobu.

Opisu podawać nie będziemy, bo jest zbyt specjalny. Sprawodawca niemiecki kończy zapewnieniem, że lufy działowe Kruppa mają niezmierną wyższość nad odlewaniem w wielkich ludwisarniach Francji i Anglii, że mogą wytrzymać nieskończenie większą liczbę strzałów, zachowując celność, że prawdopodobieństwo pęknięcia jest przy nich mniejsze, że zatem są najskuteczniejszymi nie tylko pod względem celności ale i pod względem siły przebijającej. Czy armaty te przeznaczone są tylko dla okrętów wojennych i przeciw nim; czy mogą być używane przy oblężaniu twierdz i w jakich warunkach; czy nowe fortyfikacyjne pomysły jak budowanie fortów z sztucznych, grubych na kilka metrów skal cementowych, użycie do nich kopuł żelaznych ochronnych i inne podobne zasłony wystarczają przeciw podobnym środkom zniszczenia, mogącym w pewnych warunkach działać skutecznie na milę lub dwie odległości, *Volksblatt* nie objaśnia. Widzimy tylko, że pojedynki pomiędzy armatą a pancernem, pomiędzy atakiem a osłoną trwa ciągle i nieustannie z ożem nowem występuję, że każdy krok naprzód na tem polu jest więc tymczasowym. Za jakieś lat trzy a może i prędzej znowu przyjdzie donosić o jakimś nowym i nieskrótnym środku zniszczenia wymyślonym... chociażby przez tego samego Kruppa.

Złoty klub.

Ryga 5. listopada.

Jak powszechnie wiadomo, istnieje w górach uralskich i w Syberyi liczne kopalnie złota, z których większa część znajduje się w posiadaniu rządu, niektóre jednak są własnością prywatną. Tym prywatnym właścicielom wolno złoto sprzedawać tylko rosyjskiemu rządowi i to za cenę przez niego oznaczoną. Naturalnie, że wobec tego dzieje się po kopalniach rozmaite nadużycia, mniej sumienni właściciele starają się wywozić pewną ilość złota za granicę, gdzie mogą ten kruszc sprzedawać po cenach wyższych, odpowiednich kursowi złota na giełdach. Nadużycie dopuszczają się nieraz także i robotnicy zatrudnieni w tych kopalniach, kradną piasek złoty i sprzedają go kryjmom agentom, którzy je wywożą za granicę. Kupcy zagraniczni wiedzą o istnieniu takiego przemycanego złota i stanowią ono dla nich nielada interes.

Spekulując na tę choiwość zagranicznych kupców, zorganizowało w r. z. trzech oszustów szajkę łotrwośką, rozgłoszoną po większych miastach rosyjskich pod nazwą „Złotego klubu”. Założycielami jego byli żyd Jakób Kurz, mieszkaniec Wiliam Schneiders i niejaki Juliusz Harklaw. Wszyscy trzej byli już przed parą laty skazani za oszustwa na karę administracyjną i na pozbawienie wszelkich obywatelskich praw i przywilejów.

Powrócwszy ze zsyłki osiedlili się oni w Rydze i założyli tu dom handlowy i komisyjny. Leczą zamiast oddawać się uciwemu zarobkowi, postanowili wzbogacić się tanim kosztem. Wiedząc, jaki popyt na przemycany złoty piasek, wpadli na pomysł, aby zamiast prawdziwego złotego piasku sprzedawać zwykłe opłuki metalowe i liczyli na to, że bezkarności mają zapewnią, bo zagraniczni kupcy, gdy odkryją oszustwo, będą milczeć w obawie o własną także skórę. Z właścicielami kopalń ani nawet z robotnikami „Klub złoty” żadnych stosunków nie miał i nie starał się nawiązać.

Do pomocy dobrali sobie założyciele pięciu towarzyszy: Kazimierza Hodytkę, indywiduum ukrańskie już ratratą praw, ryzykując mieszczańską Janę Tumszewicę, wileńskiego żyda Jolę Rolofo, chorążystę ryńskiego teatru Ludwika Raubera i oddalonego kancelaryjnego czynownika Aleksandra Laminę. Interes zakrojono na wielkie rozmiary. Główna siedziba klubu miała być w Rydze. Uczestnicy podzielili się „pracą” w następujący sposób: Tumszewic miał załatwiać sprawy kancelaryjne i zastępować szefów klubu w razie ich nieobecności w Rydze, Rauber i Lamin pilnie cyrkularze do firm handlowych zagranicznych, Hodyk i Rolofo mieli otrzymywać pod zmyślonemi nazwiskami „Holdukowskiego” i „Blanka” korespondencje od klientów i przeprowadzać różne komisje z polecenia szefów szajki, nadto Lamin reprezentował także pod nazwiskiem „Muratowskiego” trzecią firmę. Główna część roboty spoczywała na założycielach a zarazem szefach klubu Kurzu, Schneidersie i Harklawie, za to jednak mieli oni sobie zabierać cały dochód, oddając tylko pewien procent swoim pomocnikom. Na czym ich czynność polegała miała, wyjaśnię w dalszym toku.

Z początku sprowadzili oni sobie ze wszystkich krajów europejskich ogromną ilość kalendarzy i książek adresowych, skrowidów itp. zamawiając już z góry i następne wydania. Mnóstwo takich książek znajdowało w biurach klubu. Zaostrzywszy się w olbrzymią ilość adresów, zajęli się wygotowaniem cyrkularzy, dla których był jeden i ten sam szablon. W tekście ich żądano przedewszystkiem ścisłego zachowania tajemnicy, następnie napomkano o istnieniu jakiegoś przedsiębiorstwa i o możliwości nabywania za tanią cenę pewnego towaru, obłożonego zakazem przez rząd rosyjski. Do każdego takiego pisma dodane były dwa załączniki: jeden zawierał jeden z trzech wrzokowych adresów klubu a więc adres już to „Muratowskiego” lub „Holdukowskiego” w Rydzu, już to „Blanka” w Wilnie, drugi zaś wyliczał zapasy i cenę towaru, nazwanego już tym razem po prostu „surowym złotem”. Życzących sobie wejść w kupieckie stosunki z klubem zapraszano celem osobistego porozumienia się do jednego z miast bliższych granicy: Warszawy, Wilna, Kowna lub Białegostoku.

Po zupełnem zorganizowaniu się, przystąpiła szajka w grudniu ubiegłego roku do wykonania swoich planów. W przeciągu dwóch miesięcy rozeseła 742 cyrkularzy do rozmaitych kupców zagranicznych. Wnet nadeszły mnóstwo zapytań i pomimo ostrzeżeń zagranicznych dzienników, które dostawczy do rąk cyrkularze szajki, przeczuwały oszustwo, bardzo wielu kupców poczyniło przedwstępne kroki do załatwienia interesu.

Teraz zbliżył się główny i najniebezpieczniejszy okres przedsiębiorstwa, do którego potrzeba było tyleż sprytu, co odwagi. U jednego z ryzykujących założono pracownię, w której za pomocą rozmaitych przyrządów przetwarzano opłuki z miedzi i innych metali na piasek koloru złota. Na razie sfabrykowano tylko trzy pudy tego fałszywego złota, które zapakowano do skórzanych worków. Chodziło teraz o to, aby przy próbie złota zręcznie podsunąć kupcowi prawdziwą próbkę. Manipulacja miała być tego ro-

daju: Kupiec, nabywając work złota wyjmował zeń garść przeznaczoną na próbę chemiczną, odkładał ją na bok i opeczkowywał work, aby nie dopuścić do zamiany tego worka na inny. Z tej chwili miał korzystać o becy przy sprzedaży reprezentant szajki i na miejsce garści fałszywego złota, wyjętej z worka przed kupca a położonej na stole, podsunął prawdziwe złoto, a tamto fałszywe usunął. Wymagało to ogromnej przytomności umysłu, zwłaszcza, że należało się spodziewać, że i taki kupiec, wiedząc o kim ma do czynienia, będzie się miał na ostrożności.

Wreszcie przyjechał do Kowna pierwszy kupiec: był nim niejaki Haag z Brukseli. Leczą pierwszy i zarazem ostatni interes klubu nie powiódł się. Udało się wprawdzie oszukać kupca ale po odejściu jego pokazało się, że trafiła kosa na kamień; bo za fałszywe złoto dostali naczelnicy szajki fałszywe banknoty. Następnym kupcem, Klein z Elberfeldu miał przyjechać do Warszawy, dokąd udał się Kurz i Schneiders z „towarem”. Ale tymczasem jeden z uczestników przedsiębiorstwa, Lamin, zdradził wszystko i wydał swoich towarzyszy w ręce policyi.

Owoż tymi dniami odbyła się w sądzie tutejszym rozprawa publiczna, podczas której na ławie oskarżonych zasiadali caży „Złoty klub”. Po przeprowadzeniu rozprawy skazano ich na utratę wszelkich praw i przywilejów, oraz na roboty aresztanckie od 8 miesięcy do 2 lat. Tak łagodna kara wymierzona została z tego tylko względu, że osuści dopuścili się tylko zamiaru oszustwa, a niektórzy z nich nie mieli jasnego pojęcia o doniosłości zbrodni.

KRONIKA.

Lwów 11. listopada.

Posiedzenie Rady miejskiej. Odbyło się we czwartek dnia 12. bm. o godzinie 6. wieczorem. Na porządku dziennym sprawa odepowiedku niedzielnego.

Sprawy miejskie. W kierownictwie miejskiej d. parlamentu magistratu lwowskiego zgadza już w najbliższych dniach zmiany w obsadzie kierowników.

Stypendya cesarskie z fundacji jubileuszowej Wydziału kraj. po 1000 zł. otrzymali dr. fil. Kopera w Krakowie i ukończył technik Makeymilian Huber we Lwowie celem dalszego kształcenia się zagranicą.

Strasna przeczka. „Cieślak chory i pokaleczony prosi o ratunek i opiekę prawa, o śledztwo i ukaranie winnej” — taki alarmujący list nadszedł do dyrektora policyjnej lwowskiej wczoraj popołudniu. Na ten krzyk rozpoczął ruszyć natychmiast z ratunkiem i pomocą prawna agent policyjny na ul. Chocimską do autora listu p. Jana W. Przybyłowskiego na miejsce strasnego gwałtu, skonstruował, iż rano przyszła do p. W. przeczka jego i zarazem żona doroczy domu i natychmiast upomniała się o zapłatę za posługę i pranie bielizny Strasnica ta przeczka imię ma dość łagodne: Katarzyna Cymbalina. Otóż p. W. odpowiedział na jej słowa, że z powodu przemienienia mu kilku sztuk bielizny podczas prania, wstrzymał mu wypłatę za usługę, na co w odpowiedzi dostał od reżolucyj babę w twarz. P. W. chwycił ją za kark i chciał wyrzucić, podczas szamotanicy się skaleczył swoje nos, podłuk kilka drobnych sprzątek, nakonie pościelił na swoim i wysłał powyższe przedstawienie do policyi. Strasna przeczka na policyi oświadczyła, że to ona padła ofiarą napaści, bo ona dostała w twarz i gwałtownie została za drzwi wyrzucona. W rezultacie pokazało się, że strasna przeczka nie jest tak strasna, jakby można sądzić, toteż puszczono ją na wolność, pękła sprawa w drodze urzędowej nie będzie załatwiona.

Lawa przysięgłych znalazła podśladego winny przysięgłemu mu zbrodni, a trybunał orzekł na karę trzechletniego więzienia, zastrzeżonego postem.

Jakis wielkolud musi być we Lwowie i to tak olbrzymi, że beczki z farbami z taką łatwością nosi, jak zwyčajni ludzie zapakują w kieszeniach. Odn widocznie jeden z wielkoludów wczoraj przez pasaż Hausmana, był zainicjowany tam 4 beczki farby, czyż nie jest to wielkolud? Takie wielkoludy, wypadające z kieszeni nawet nie spostrzeżę i dotąd się pozbędzie nie zgłosz.

Medzy kolegami. Aleksy R. i Jan H. obaj robotnicy dzienni pospraczali się wczoraj, prawdopodobnie nie o onęgijszy wybór posła na sejm, a gdy zabrakło już argumentów słownych Aleksy parwał za kamień i tym ciężkim argumentem tak tego zderzył Jana po głowie, że omal mu argumentu w mózg nie wsadził. Nabyt zapalonego preopianta umieszczono w więzieniu.

Z fantazji. Robotnik Jędrzej B. z natury człowiek fantastyczny, nie żałował sobie wczoraj alkoholu dystylowanego i niedystylowanego. Gdy już fantazja jego naturalna pod wpływem sztucznej podniety doszła do szczytu rozbijania, wyprawił olbrzymią awanturę, podrapał swoim towarzyszom twarz, odkasłł jednemu z nich palec i w rezultacie znalazł się w policyjnym więzieniu, nieomieszkawszy przedtem poczuć się z polemieniem i dorozkazem, którzy mu wskazywali drogę do rządowego schroniska.

O spensjonowaniu dyrektora rechu koleji państwowych p. Alfreda Sulima-Dejmy, doniosły niektóre dzienniki przed kilkoma dniami. Dowiadujemy się, że pogłoska ta jest z gruntu fałszywą i nie zasługuje na wiarę.

Z czytelni katolickiej. Wczorajszy odczyt p. Schnur-Pełowskiego w czytelni katolickiej zgromadził liczny zastęp inteligentnej publiczności, która z naprężoną ciekawością słuchała świetnej prelekcji znanego naszego literata o twórcy legionów, gene-

rale Dąbrowskim. Obzerniejszą pracę p. Pełowskiego o twórcy legionów będziemy drukować w naszym feljetonie, dziś zwraca my tylko uwagę naszych czytelników na ten epizod z czasów kościuszkowskich, który w prawdziwie pedantycznym opracowaniu p. Pełowskiego nabrał życia i koloru i był prawdziwym protestem pogrzebionego żywemu narodu o jego żywotność i niespożyte siły.

W raucie, który w sobotę urządził Kolo literacko-artystyczne w swych salonach w gmachu teatralnym weźmie udział jako deklamator, także panna Trapsówna, uroczona „nauwa” seny krakowskiej.

Uśkawienie. Cesarz podarował karę śmierci Bazylemu Holudowi a najwyższy trybunał zamienił ją na dożywotnie więzienie. Holud zadusił był swoją żonę i powiesił ją potem na rusze od pieca w praczkarni.

Tow. przyjaciół zaczęły się młodziżki kończy w bieżącym roku pierwsze dziesięciolecie swego istnienia. Ze sprawozdania za rok ubiegły wyjmujemy następujące dane. Obrót kasowy wynosił r. 29 422 zł. ogólne dochody 14 711 zł. 06 ct., wydatki zaś 10 846 zł. 86 ct. Zapasy z końcem roku 1895 wynosiły 4 364 zł. 20 ct. W roku ubiegłym udzielono wsparć w gotówce w kwocie 290 zł., odzyski i obuwia rozdano za 72 zł., książek szkolnych kupiono za 44 zł. Na bezpłatne obiady wydano 2483 zł. Ogółem rozdano 70 916 obadów. W roku 1895 liczyło Towarzystwo członków 1100, było 86, pozostało 1014, nowych członków pozyskało 207, a zatem z końcem roku 1895 liczyło Towarzystwo 1221 członków. Prezem Towarzystwa jest p. Mieczysław Baranowski, wiceprezesem p. Michał Michalski, sekretarzem p. Karol Moos, w skład wydziału wchodzi p. Julian Fajara, Edmund Lukas, Wincent Longschamps, Stanisław Majerski, Eugeniusz Nowicki, Filip Olpiński, Franciszek Wagner, Wanda Weiglówna. Dnia 6. grudnia b. r. odbędzie się walne zgromadzenie członków Towarzystwa.

Ze sfer notaryalnych. P. Antoni Schiller ustanowiony substytut notariusza w Nadwórnie rozpoczął tamże z dniem 7. bm. urzędowanie.

Pojedynek. Ze Stanisławowa donoszą nam, że d. 8. bm. odbył się w lesie rybnickim, obok Stanisławowa, między p. Kr., urzędnikiem kolei a p. Z., obywatelom z Królstwa, pojedynek na podwójną broń. Po bezskutecznej trzykrotnej wymianie kul, zmieniono broń na pałasze. Walka trwała bardzo długo i skończyła się dla p. Z. znaczną raną w lewą stronę.

Kwestya karciasta. Z Warszawy piszą: Mamy „kwestyę karciastą” która, dając się przez długie lata w ukryciu, wybuchnęła nagle polemieniem jaskrawym. Faktem jest, że Warszawa, nie chcąc i pod tym względem ustępować wielkim stolicom, liczy sporo ofiar hazardu karciastego, a obok nich nie mniejszy zastęp graczy „profesjonalnych”. Zgrywają się jedni u siebie lub u przyjaciół, po za zastoną tego *mur de la vie priwilej*, po za który ani kodeksom, ani prawie zagladają nie wolno; zgrywają się też — a to już o wiele gorzej — w restauracjach i klubach, które są już instytucjami prawie publicznymi. Wszyscy o tem oddawno wiemy, a i prasa niejednokrotnie napomknęła o tem czyniła, zawsze jednak dotąd w formie — humorystycznej. Ba! zapisywano kilka razy w dziennikach z pół żartobliwym, pół poważnym uznaniem „bobactwem” takich resursowiczów, którzy zasiadali wieczorem do zielonego stolika, nie wstali od niego a białym ranku dnia... trzeciego. Dopiero kilka ostatnich, nabyt już głosności i nabyt poważnych faktów, które podkreśliła śmierć samobójcza młodego panieca, „od nitki” podobno ogranego w jednym z klubów — ukazało nam inną, wcale nie humorystyczną stronę tej sprawy. Zaczęło ją publicznie rozbiierać i publicznie krytykować, a zapowiedział podjęcie reformy jest już dziś fakt, że na ostatnim zwyčajnym zebraniu członków „Towarzystwa racjonalnego polowania” wystąpiono z wnioskiem: zniesienia gry hazardowej w lokalu Towarzystwa.

Czy wniosek ten utrzyma się, a zwłazsza czy utrzyma się na długo, wątpić można. Karcieństwo jest stałą plagą życia klubowego na całym świecie. Niema go chyba tylko w amerykańskim „klubie samobójców”, choć i tam może jaki nie zdecydowany desperat powierza czasem „maczkowi” rozstrzygnięcie pytania: utopić się, czy powiesić?...

Przeciw pojedynkom. Z Berlina piszą: Rozwinięta przez złozone z obywateli różnych obozów komitet gotajski agitacja za zniesieniem pojedynków i za stanowczą zmianą procedury wojskowej, coraz to szersze zatacza kręgi, energicznie poparta przez prasę, która umieszcza w łamach swoich w brzmieniu dostawcom petycję gotajską i wzywa czytelników swych do jej podpisania. Petycja wystosowana do parlamentu niemieckiego, domaga się uznania i przeprowadzenia uchwały parlamentu z d. 21 kwietnia, dotyczącej zniesienia pojedynków w armii, które są po prostu gwałtem prawa, a pomimo to w kółach urzędowych silnie znajdują poparcie. Faktem jest, że sądy wojskowe za pojedynki karzą bardzo łagodnie oraz że nieprzyjęcie pojedynku sprowadza dymisie oficera.

Dyrektorowie banków włoskich jeden po drugim idą do więzienia. Znowu wczoraj aresztowano w Bolonii byłego dyrektora tutejszej filii *Banco di Napoli*, Ludzkiego Favilla, którego przed 14 dniami usunięto z urzędu, z powodu nieregularności, jakie wykryto w portfelu wekslowym. Mówią także o niedozwolonych stosunkach pieniężnych z Crispin, któremu Favilla udzielił podobno kredytu w sumie 240 000 lirów, celem umorzenia starego długu w *Banco d'Italia*.

Dorożna kara. Burmistrz miasta Rilkenny w Irlandji zaproponował na posiedzeniu rady miejskiej wywieścić standard angielski na ratuszu w dniu rocznicy wzięcia Trafalgaru. Panowie rajcowie oburzyli się na taki wniosek; jeden nawet wytarł burmistrzowi uszy i za drzwi wyrzucił. Następnie do sali obrad magistratu wtoczono pu-

stą beczkę od piwa, obrano ją uroczystie burmistrzem i ustawiono na krześle burmistrzowskim.

Koszt wyboru prezydenta w Stanach Zjednoczonych obliczają na 30 do 40 milionów dolarów. Sumę tę wydaje społeczeństwo tylko na agitację, bo koszt właściwej czynności wyborczej ponosi kasa publiczna każdego stanu z osobna. Dwie trzecie wy mienionej sumy składają bogaci ludzie, którzy mają bezpośredni interes w tem, aby tego nie zaś innego kandydata wybrano, tak więc fabrykanci, żądający wyskoki cel na wyrabiane przez się przedmioty, dyrektorzy towarzystw akcyjnych, szukających poparcia rządowego itd. Przeciwnicy ich z podobnych powodów składają niemniej wielkie sumy na kontragucy.

Jubileusz ziemniaków. W bieżącym miesiącu będą Anglii uroczyste obchody 300 letni jubileusz uprawy ziemniaków. Dawniej uważano Anglika sir Franciszka Drake'a (od r. 1545 do r. 1595) jako tego, który pierwszy miał sprowadzić ziemniaki do Europy, postawiono mu też z tego powodu pomnik w Ofenburgu w badenijskim. Obecnie uczeni — naturalnie niemiecy — wykazują, że Drake chyba tylko zapoznał Europę z ziemniakami, uprawę zaś ich wprowadził pierwszy sir Walter Raleigh (1552 do 1618). Miejsce, gdzie po raz pierwszy na ziemi europejskiej zazieleniła się nad kartofla, ma być ogród Myrle-Villi pod Youghallem w hrabstwie korekim, w którym Raleigh był królewskim namiestnikiem i w której za polityczne zasługi dużo ziemi w darze od królowy Elżbiety otrzymał. Do środkowej Europy wkroczył ziemniak około r. 1585 z Włoch. Clusius hodował kartofle w r. 1588 jako botaniczną rzadkość. Bulwy jej otrzymał w darze od legata papieskiego w Żukawach. Włoskie miano Taratufoli, Tartufoli, przekrecono z czasem na kartofle. Znatury rzeczy rozmaitości klimatów i gruntów wytworzyła liczne odmiany ziemniaków. Na wystawie alenburskiej w r. 1875 było 2644 gatunków, a jednak żadnemu gatunkowi nie można było przyznać pierwszeństwa przed innymi. W całej Europie zajęto pod uprawę ziemniaków około 11 milionów hektarów.

Lucinum, nowy pierwiastek, wykrył P. Barriere kiedy badał piasek monazytowy, Piasek ten jest minerałem, powstającym z połączenia „rzadkich ziem” ceru, lantanu i dydymu z kwasem fosforowym. I nowy pierwiastek należy do „rzadkich ziem”. W najnowszych czasach zaczęto używać tych pierwiastków do wytwarzania światła gazowego. Właściwości lucinum zbadano już tak, że nie można wątpić o rzetelności nowego odkrycia. Od innych „rzadkich ziem” różni się lucinum następującymi przymiotami: sole jego z sodą siarozną nie tworzą rozpuszczalnych po dwójnych soli tak, jak to czynią sole ceru, lantanu i dydymu, ani też z siaroznanem potasem, jak sole toru i cyrkonu.

W podziaranie sody tworzy lucinum osad, co się dzieje z pierwiastkami itrium, lutetium i erbem. Od glucynu różni się lucinum tem, że tworzy osad w kwasie oksalowym. W kwasie siarkowym, siarkowym i octowym rozpuszcza się, a sole jego wszystkie rozpuszczają się w wodzie, tworząc z nią jasne i bezbarwne roztwory. Roztwory soli erbowych są albo czerwone albo różowe, roztwory zaś soli lucinowych są białe albo jasno różowe. Również badanie odkrytej materji w aparacie spektralnym stwierdziło samoność tego ciała, bo linie jego widome nie padają na linie widome innych ciał. Rozdziarzony tlenek erbu świeci czystym różowym światłem, połączenie z kwasem siarkowym czorwoną, a przeciwnie takie same połączenia lucinum zarsą się białym światłem. Ciężar drobinowy rzadkich ziem jest następujący: glucynum 9, skandu 44,5, itrium 89, cyrkonu 90, ceru 140, samaru 150, lantanu 166, itterbu 173, toru 233. Nowy pierwiastek zbliża się do żadnego z powyższych, bo jego ciężar drobinowy wynosi 104.

Wyprawa Arctowskiego do bieguna południowego — o przygotowaniach której swego czasu dawaliśmy obszernie sprawozdanie — wyruszy w czerwiec 1897 w drogę. Okręt „Belgica” stoi na Sanderfordzie obok Chrystanli gotów już do podróży. Skład personelu naukowego wyprawy jest szczyptowy. Oprócz rodaka naszego, Henryka Arctowskiego, zajmującego się specjalnie badaniami geologicznymi, donora w niej udział p. Racovita zoolog i Bonco, zajmujący się badaniami nad magnetyzmem ziemskim.

Drogle futra. Do jakich cen dochodzą futra w Paryżu, dowodzi wystawa pewnego kuśnierza paryskiego, na której wiszą króciutki peleryni futrzane w cenie 10 do 12 tysięcy franków. Wspaniały okaz mantyli z 20 skór sobolich kosztuje nawet 20 000 fr. Jest to przynajmniej prawdziwe, niefałszowane futro. Niejedna z pań naszych zdziwiłaby się, gdyby weszła do tego lub owego sklepu kuśnierskiego w Paryżu i tam się dowiedziała, że futra po 15 do 30 tysięcy franków są, żeby tak powiedzieć, zwyčajnym towarem. Tylko, że takie osobliwości, jak kołnierze futrzane za 10 000 fr. robi się tylko na zamówienie. Najdroższymi są futra robione ze skór sobolich tzw. carskich, t. j. z tych, które stanowią na Sybirze regale rodziny carskiej. Bardzo tylko mała ilość skórek dostaje się tym sposobem do handlu. Skórki te są czarno brązowe z niebieskawym połyskiem, a kołnierze nie nabyły, musi jechać albo do Rosji, albo do Paryża. Nigdzie indziej na świecie nie ma turgu na tak drogie futra.

Gwizdanie w teatrze. Istnieje kwestya, czy wolno wyrażać w teatrze niezadowolnienie swoje ze sztuki, z przedstawienia lub aktora gwizdaniem. Boileau kategorycznie twierdzi, że jest to prawo — które się kupuje u wejścia. Mimo to w Paryżu zabierano te kwestye niejednokrotnie, a nigdy nie można było znaleźć odpowiedzi stanowczej na wszystkie wypadki i na wszystkie czasy. Nigdzie wprawdzie prawu temu uroczystie nie zaprzeczono, ale też i nigdzie go nie uznano. Mer szerszbiński jest pierwszym, który się odważył na energiczną w tej mierze inicjatywę i akcyę: rozporządzeniem merowskim najsurowiej zabronił gwizdania w teatrze. W motywach zakazu powiada, że gwizdanie obniża wartość i gry i odbiera

widzom opłacone prawo przypatrywania przedstawieniu w spokoju i bez przeszkody, że ono wywiera szkodliwy wpływ na moralność artysty i t. d. W następstwie zakazu w dobrym mieście Cherbourg u będa przyszłości wszyscy, którzy w teatrze hałaśliwie wyrażać będą niezadowolnienie, będą siłą wyprowadzeni na świeże powietrze i za zakłócenie spokoju publicznego pod sąd oddawani. Konieczną byłoby rzeczą, gdyby mur szerszbiński w przyjętej na się roli estetyka i prawodawcy, sam przez niektórych niedolnych obywateli szerszbiński został kiedy przy pierwszej lepszej sposobności wygwizdany.

W jaskrawej sprzeczności z postępkami powyższym Frncouza, uczeni Niemcy, zabrani na chęćzajany kongresie wrocławskim uznali sykanie za cywilizacyjny środek dla ratowania kapitolu sztuki. Oto różnica między francuską a niemiecką cywilizacją. Czy tak, czy owak, na każdy sposób potępić należy konspiracyjny wygwizdanie kobiet na scenie. Świst jest tak ostrym wyrazem niechęci i niezadowolnienia, że największy nawet nieprzyjaciel kobiet, z najgrubszą skórą Niemiec nie mógłby nie przyznać, iż nie wypada uciekać się do niego wobec kobiety, dla której zawsze i wszędzie należy mieć jeżeli nie grzeczność, to przynajmniej względność.

Jedwab morski jest to osobliwa przędza, która pochodzi od żyjącego w morzu Śródziemnem mięczaka bezłogowego czyli małży, „Szordra szynka”, „Pinna nobilis”. O materyale tym dokładniejszą wiadomość podał obecnie p. Silbermann w piśmie *Färberzeitung*. Mięczak ten, żyjący w cienkiej, trójsłennej skorupie, osnuje jest bisiorem (byssus), tworzącym gęsty spłot nie, wydzielany przez osobny gruczoł bisiorowy, znajdujący się w podstawie nogi zwierzęcia. Za pośrednictwem tego bisioru mięczak potwierdza się nader silnie do kamieni, drzewa i tym podobnych przedmiotów, gdzie mała te napotyka się gromadnie, osnuje nawzajem swą przędzą. Takie same bisiory włókniście są właściwe zresztą i wielu innym małżom wód słonych i słodkich, a między niemi głównie wielkością gatunek Tridana gigas, którego muszla ma długość 1 do 1½ m.

Bisiorek olbrzymiego mięczaka jest tak wytrzymały i sprężysty, że zaledwie siekiera daje się oddzielić. Małe bisiorew morza Śródziemnego, Pinna nobilis, wydobywają się na brzegach Kalabrii i Sytylii z głębokości 6 do 9 m., do czego służą odgłębione widły, a odrywanie ich od skał wymaga zwykle znacznego wysilenia. Wydobytą spłot włókien obmywają się natychmiast słabym roztworem mydła w miejscach przyściennych, a po oddzieleniu ciał obcych poddają się wyczyszczaniu. Dwie lub trzy tak oczyszczone nici łączą się w jedną nie jedwabiu, a z kilograma materyalu surowego otrzymuje się 350 gramów przędzy, która po przemyciu mieszaniną wody z sokiem cytrynowym wygląda się rozgranym żelazem. Posiada ona piękny złotawy połysk i używa się na wyrób plecionek, rękawiczek, sakiewek i tym podobnych wyrobów, zalecanych przez trwałość. Głównie ogniskami tego przemysłu są Palermo i Lucca. Jedwab morski znany już był i stosowany w starożytności, zwłaszcza w Indyach i Fenicji. Składa on się z włókien, mających grubości 0,01 do 0,1 mm. przy długości 3 do 8 cm. o przecięciu elipsycznym i bardzo prawidłowym przekroju podłużnym. Często nieci te są słabo dookoła swej osi skręcone. Pod względem chemicznym jedwab morski odpowiada w ogólności zwykłemu, posiada wszakże znacznie mniejszą, około 12 odsetek, zawartość azotu; oporność przeciw działaniu alkaliów i chloru posiada daleko silniejszą, aniżeli jedwab zwykły. Przy użyciu na wyroby nigdy się nie farbuje. Innego rodzaju przędzy jedwabiste dostarczają snurny, któreimi ładujące czyli rekiny przeczepiają do roślin morskich swe jajka, zawarte w spleśniałych puszach rogowych, zwanych przez plebiona nadmorskie myszami morskimi; przędza ta stanowi materyał rzadki, ale bardzo na wyroby cenny.

Repertuar teatralny. We czwartek „Sprzedana narzeczona” Smetany.

Wątek „Łotryca” komedia Kazimierza Zaleskiego.

W bratniej pomocy słuchaczów weterynaryj wybrano nowy wydział: przewodniczący Juliusz Fechter, zast. przewodniczącego Michał Brojka, sekretarz Konstanty Dereniowski, skarbnik Stanisław Kłuz, bibliotekarz Józef Janicki; wydziałowi: Teodor Dimitroff, Józef Gartner i Adam Gaska; zast. wydziałowych Stefan Dyndowicz i Stanisław Łusznicki; do komisji skontrolującej powołano Maksymiliana Kaltera, Adolfa Palucha i Mieczysława Wojciechowskiego.

Kasyno miejskie. W piątek d. 13. bm. o godzinie wpół do 8 wieczór odbędzie się trzecie przedstawienie magiczne marquisa de O... (L'homme masque). Bilety nabyć można w kancelaryi kasyna.

W Kolo literacko-artystycznym odczyta Jan Łada we czwartek dnia 12. bm. nowellę swą p. t. „Wrócić”. Początek o 7 wieczorem.

Tragedja kobiety.

Berlin d. 4 listopada.

Któż słyszał o Annie Costenoble?

Przed dwoma tygodniami mniej więcej wpadł mi w ręce artykuł Rabsilbera, zamieszczony w *Kleines Journal*. Tytuł jego: „Tragedya kobiety” — w nawiasach „Cykl obrazów p. Anny Costenoble” — początek: „Niezwykle jasne uderza, jak wystrzał alarmowy, w porannej porze wystawowego.” Potem następuje barwna, blaskami zachwytu śliska charakterystyka obrazów, a w końcu uwaga, że cykl wystawiony jest na widok publiczny w pracowni autorki.

W trzy dni później pędziłem fakiem na Netelbeckstrasse do mieszkań artystki.

Była godzina południowa. Przed domem kilka powozów, u drzwi portier znużony.

— Czy tu panna Costenoble? — Czwarte piętro — informuje sucho, urzędowym tonem.

Wchodzę do pracowni. Kilkanaście osób obija płóci oblega obrazy.

Pokój dość wielki, lecz wydaje mi się ciasny, z powodu mnóstwa sztalug, stolików i ciekawych widoków.

Uzbrajam się zatem w cierpliwość i postanawiam czekać spokojnie, aż fala publiczności odpłynie, a tymczasem zastapiam się w skłóciach i studyach artystki wystawionych na uboczu.

Lubię śledzić talent w jego krótkich wędrówkach, gdy myśl szuka drogi własnej, szuka linii i ruchu, szuka samej siebie.

Jest coś tragicznego w tej walce idei i formy, w tym pierzającym porożeniu myśli, niezadowolonej ze swych dzieł i targającej okowy.

Ileż miękki ludzkiej tkwi w takich skłóciach rafaelowskich z Lille i Oxfordu?

„Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie” — to samo w każdej sztuce, w malarstwie więcej może, niż w poezji.

Tak dumając nad studiami do „Tragedyi kobiety” i śledząc rozwojowe stopnie artystycznej pracy, przykuję zrazu niewolniczo do modelu, lecz coraz śmielej, coraz indywidualniej, nie spuszczając nawet, że pracownia opróżnia się nico.

Dopiero, gdy dwóch mężczyzn — malarzy zapewne — poczęło dość głośno sprzezać się o jakieś szczególne techniczne, porzućcie tękę i korzystając z chwili, zbliżyłem się do wielkich płócien.

Sześć aktów ma ta „Tragedya kobiety”. Symbolizm i naturalizm padły tu sobie rące, aby po raz miliony wypieścić historię „kochanej i opuszczonej”, lecz pod względem śmiałości w przeprowadzeniu tematu posunęła się artystka dalej, niż Corregio w swojej „Io z Jowiszem” i „Leda z łabędziem”, niż Tytany z „Danae” swojej — posunęła się tam, gdzie już się krawiec sztuki zaczyna.

W słonecznym krajobrazie wiosny, na zielonej murawie spoczywa naga dziewczyna w różowych blaskach wschodzącego słońca. Pół-dziecko jeszcze, lecz już się budzi kobieta, a zdaleka bieleją dwie brozozy, splecione gałęziami w jakiś groźny uścisk — niby symbol przeznaczenia i wróżba tragedii. Oto pierwszy akt.

W drugim obrazie znalazł się już on — mężczyzna — demon w pojęciu artystki. Nagi u stóp nagiej. Kłęczący, ramionami obejmujący, a ona głowę tuli do niego z jakąś wielką, bezgraniczną tklivością. I znów poranek, lecz światło półmłotne jeszcze, blade, zaledwie ze snu zbudzone i zielenie gęsta wokół. Ten obraz dyktuje majową świeżością i w całej nagości swojej ma wielką czystość i czułość pierwszego uścisku.

A potem następuje ekstaza. Krew w żyłach kipie, jak wrzątek, szal ludzkości skroga w konwulsjach obnażonej kobiecie i oto, obłana księżycowym blaskiem wije się na miękkim dywanie. A w powietrzu błyskają jakieś światła tajemnicze, niby fale płomieni syczących, piekących i przenikających jej ciało. Symbolika barw jest bardzo szczególnie zastosowana, a pod względem anatomicznym nie ma ten akt równego sobie w całym cyklu obrazów.

Pracownia stawała się coraz ciśniejsza. Zaledwie kilka osób spoglądało na wielkie obrazy. Opodal na szezlonym siedziała waga kobieta w skromnej domowej odzieży. Twarz miała bladą i bardzo zmęczoną. Domyśliłem się — była to artystka.

— Czy mam przyjemność z panną Costenoble?... — Tak.

Wymieniłem nazwisko i zawód i dodałem z przekąsem: — Ein Mann.

Uśmiechnęła się. — Robisz pan aluzję do rzekomej tendencji obrazów moich. Tak... tak... Panowie krytycy dają się o tem napi-

Czwarta scena tragedii — to nie wątpliwie najsmielejsza ze wszystkich. Na skalnym urwisku leży nadludzki kształtów niewiasta, niby Gea olbrzymia, a nad nią buczy burza gromowa i piorun oiska w jej łono nagle. To w symbolu ślubu ziemi z niebem, — w naturalistycznym pojęciu, misteryum ludzkiej miłości. Pod względem technicznym nie wytrzymuje ten obraz porównania z mistrzami włoskiego renesansu, którzy o odwołanie podobnych momentów się pokusili, a zresztą razi tu pewna brutalność i pogoń za efektem. Jest siła wielka w tem płótnie, lecz tylko siła momentu, siła melodramatu.

Szał minął — rozpoczyna się tragedia. Na tle dziwacznych, wśród jaskrawych płam czerwonych i niebieskich, spogląda ku nam popiersie śmiertelnie bladej, bezgranicznie smutnej kobiety. Mężczyzna-demon wysłał jej piękność i porzucił. A ona ręce przyciska do skroni i ma w oczach zamkniętych krzyk przeraźliwej rozpacz. I znowu ta symbolika barw, nieco sztuczna tym razem i zbyt czarna. Płamy niebieskie i czerwone, to niby obrazy tych wrażeń kolorystycznych, których doznaje człowiek już bliski omdlenia. To nie podnosi tragedii, lecz mistrzowskią pędziłem malowaną twarz smutnej kobiety ma sama w sobie potęgę siły bezdennej bólu.

Wreszcie obraz szósty. Głową na dół zsuwa się naga kobieta w przepaść pośród kamiennych złomów i jeszcze w przedśmiertnej chwili zatapia oczy w niego, w kochanka, w zwycięcę, który gdzieś wysoko na skalnym szczyście siedzi nierożumy, sztywny w granit zmieniony, jak Faraon, jak król Ameno-fis na kolumnie Memnona, co w blaskach zachodzącego słońca grała dziwnie tajemniczym. Jest coś azyjskiego w stylizacji tego demonamężczyzny, coś, co przypomina charakter głośny w ostatnim czasie alegoryi Saszy Schneidera.

Takim jest cykl obrazów Anny Costenoble. „Patrzyłem długo w tragedię kobiety”, pieszcząc się tem objawieniem niepospolitego talentu. Nie wszystko tu jest doskonałe, czasami ręka zawodzi artystkę, niekiedy myśl w niewłaściwych ujęciach się formach, lecz mimo usterek technicznych sztal przed nami obrazy Anny Costenoble, jako prawdziwe, wielkie dzieła sztuki. Nie ideowa i literacka zawartość tych płócien stanowi ich piękność, lubo młodoniemieczy zwolennicy „literatury w malarstwie” w tym właśnie kierunku wysyłają zachwyt swoje — nie! to styl wielki, to bogactwo fantazji, to muzyka barw i śmiałość rysunku stanowią urok „tragedyi”.

Między dawnymi malowidłami Anny Costenoble, a cyklem najświeższej daty jest skok tak nagły i niespodziewany, że wygląda to już nie na prawidłowy rozwój, lecz na czarnonokiestwo talentu.

Fantazje artystki mogły załudnić wpływy młodych literatów niemieckich, mogły rozbudzić widziadła spirytystów, któreś podobno karmiła się niedgdy malarka, lecz wydoskonalenie formy pozostaje jej własną, wyłączną zasługą i znamięmieniem potężnych zasobów artysty.

Jeszcze ręka malarki nierówno pędzi prowadzi, lecz jest w niej siła, która dziś już ujarzma.

Pracownia stawała się coraz ciśniejsza. Zaledwie kilka osób spoglądało na wielkie obrazy. Opodal na szezlonym siedziała waga kobieta w skromnej domowej odzieży. Twarz miała bladą i bardzo zmęczoną. Domyśliłem się — była to artystka.

— Czy mam przyjemność z panną Costenoble?... — Tak.

Wymieniłem nazwisko i zawód i dodałem z przekąsem: — Ein Mann.

Uśmiechnęła się. — Robisz pan aluzję do rzekomej tendencji obrazów moich. Tak... tak... Panowie krytycy dają się o tem napi-

sali. Ochreśli mnie nawet antypodą Strindberga.

— Imię to — odparłem — wydaje mi się poniekąd szustnem.

I ręka wskazała na inny obraz artystki, przedstawiający elegancko ubranego męzyczynę, o apatycznej, znużonej twarzy i nagie kobiety, tulące się do stóp jego. Tytuł obrazu: „Der moderne Mann”.

Uśmiechnęła się znowu — a tym razem uśmiech był smutny.

— Szkoda tylko — zauważyłem po chwili — że nieprzyjaciółka nasza ani u Gurlitta, ani u Schultze nie wystawia swych interesujących utworów. Tu trochę daleko i ciasno.

— Cóż robić? — odparła. — Gurlitt nie ma chwilowo miejsca dla pomieszczenia tak wielkich płócien, a Schulte... Schulte, widzi pan lęka się nagości, bo cesarzowa tam bywa, a cesarzowa ciał nagości nie lubi. Moje biedne nagie obrazy muszą zatem pozostać w pracowni.

— A dużo ludzi odwiedza wystawę?

— O, mnóstwo — od rana do wieczora. Sto razy więcej, niż w obu salonach naszych. Zresztą zgłosiło się po moje obrazy kilku przedsiębiorców berlińskich. Zawiozą je do Pragi, Dreźnie, Hamburga, Warszawy, Petersburga, a z wiosną ujrzy je Paryż.

W tej chwili zbliżył się do nas jakiś młody człowiek, z pozoru sądząc, gieldowiec.

Z pretensjonalnym akcentem wydeklałował kilka banalnych komentarzy i kilka jeszcze banalniejszych zarzutów, a w końcu zapytał, nad czym artystka pracować zamierza — co po „Tragedyi kobiety” stanie na warsztacie?

Zmrużyła oczy. Lekka ironia skrzywiła jej usta.

— „Komedia mężczyzny” — odparła.

W. R.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.”)

Wiedeń d. 11 listopada. Na wczorajszym posiedzeniu komisji budżetowej prowadzono dyskusję nad budżetem ministerstwa oświaty.

P. Romańczuk wskazując na zamierzoną reorganizację szkół realnych, domagał się wspólnych klas niższych dla gimnazjów i szkół realnych, dalej reformy egzaminów nauczycielskich, aby zapobiedz brakowi nauczycieli.

Następnie przemawiał Schwegel, poczem zabrał głos p. E. Gniewosz, który przemawiał przeciw przymusowi umundurowania uczniów, co dla biedniejszej ludności bardzo jest uciążliwym i utrudnia dzieciom biednych rodziców przystęp do szkół. Następnie wygłosił mowę na braku szkół, podnosząc, że 2500 gmin galicyjskich nie ma szkół, 400 szkół etatowych zamknięto dla braku nauczycieli, w 1000 szkołach zaś udzielają nauki niekwalifikowani nauczyciele.

Przyczyną braku nauczycieli jest zła dotacja, w tym kierunku domaga się mowa od ministra reform. Ludność pragnie wykształcenia, dowodem najlepszym, że emigranci galicyjscy w Ameryce zakładają polskie szkoły. Lud jest religijny, bo własnym kosztem zakłada parafie. Należy przeto ludowi i w kraju dać możność wykształcenia.

Menger żąda, by na naukę obcych języków w gimnazjach większą kładziono nacisk i wskazuje na przepelnienie szkół przemysłowych.

Rutowski polemizuje z wywodami Gniewosza, nazywa go emigrantem, który nie brał udziału w pracy około podniesienia oświaty w Galicji, i który zdaleka stonksunki galicyjskie ocenia.

Po przemówieniu Stenwendera p. E. Gniewosz powtórnie głos zabiera, by odpowiedzieć Rutowskiemu. Mowa odwołuje się do obecnych, że wywody jego były zupełnie rzeczowe i oparte na cyfrach. Rutowskiemu podobano się skierować przeciw niemu

ozonego rozumu podwładnych. Wolf, jak ci się to podoba? Czy nie jest to cudownym igrzyskiem natury, że ten tak zachwale odważny ojciec ma syna, który cierpi na hipertofię sumienia?

Niestety, nie jest to dla mnie nowina — rzeki Hans Wolfhard, uśmiechając się melancholijnie. — Jest to człowiek niezwykle utalentowany, a że może dopuścić się nadużyć i gospodarować jak basza, to winą jest tutajszych małych stosunków i despotycznych rządów, których dotąd nie obalono. Mogłbym ci opowiedzieć fakta, na które włosy staną ci na głowie, a które dowodzą, jak bardzo skoncentrował wszystko w swoim ręku i do jakiego stopnia obok swojej woli nie znosi cudzego zdania i cudzych chęci. Ta wrzeczka kontrola konstytucyjna, nazwana sumnie „sejmem”, to poprostu szkopła urzędowa przez kilka tuzinów głów kiwających potakującą wedle woli ministra. Ale, uważasz, roślina nazywająca się „finanse państwa”, prosperuje za jego posiewem, a więc nigdzie opozycja korzeni zapuszczyć nie może, a więc wszystko idzie po staremu, jak się podoba Bogu i archaniołowi z ognistym mieczem w osobie pana dyrektora policyi. Zanim wiedziałem, że mój życiodawca jest tym, który konserwuje okrucieństwo średniowieczne, często sobie kiwałem głową do wszystkich w gronie dobrych znajomych. Od tego czasu jestem wpisany do czarnej księgi. Przed chwilą

— Ol mój kochany przyjacielu — przerwał Erk — widzę, że lekceważysz doniosłość nowych teorii. Cóż powiesz, jeżeli się dowiesz, że twój przeczony ojciec przynajmniej do nich?

— Mój ojciec?

— Będąc u niego po raz pierwszy wobec twoich siostrzyczki rzuciłem słów kilka na ten temat. Przedstawiła mi się jako taki jasny anioł, że mnie szalona chęć porwała objąć rolę szatana i wylądować kilka bezbożnych teorii pana Nitsche’go. Dyabli wiedzą, na jakiej drodze dowiedział się o tem ekscentrycy. Oczywiście starałem się siłą wszystkich w żart to obrócić, a on wtedy z całym spokojem upewnił mnie, że dobry dyplomata nie powinien w ogóle wyznawać innych zasad, a tylko baczenie strzec się przed wygłaszaniem tych teorii wobec ograni-

— Ol mój kochany przyjacielu — przerwał Erk — widzę, że lekceważysz doniosłość nowych teorii. Cóż powiesz, jeżeli się dowiesz, że twój przeczony ojciec przynajmniej do nich?

— Mój ojciec?

— Będąc u niego po raz pierwszy wobec twoich siostrzyczki rzuciłem słów kilka na ten temat. Przedstawiła mi się jako taki jasny anioł, że mnie szalona chęć porwała objąć rolę szatana i wylądować kilka bezbożnych teorii pana Nitsche’go. Dyabli wiedzą, na jakiej drodze dowiedział się o tem ekscentrycy. Oczywiście starałem się siłą wszystkich w żart to obrócić, a on wtedy z całym spokojem upewnił mnie, że dobry dyplomata nie powinien w ogóle wyznawać innych zasad, a tylko baczenie strzec się przed wygłaszaniem tych teorii wobec ograni-

— Ol mój kochany przyjacielu — przerwał Erk — widzę, że lekceważysz doniosłość nowych teorii. Cóż powiesz, jeżeli się dowiesz, że twój przeczony ojciec przynajmniej do nich?

— Mój ojciec?

— Będąc u niego po raz pierwszy wobec twoich siostrzyczki rzuciłem słów kilka na ten temat. Przedstawiła mi się jako taki jasny anioł, że mnie szalona chęć porwała objąć rolę szatana i wylądować kilka bezbożnych teorii pana Nitsche’go. Dyabli wiedzą, na jakiej drodze dowiedział się o tem ekscentrycy. Oczywiście starałem się siłą wszystkich w żart to obrócić, a on wtedy z całym spokojem upewnił mnie, że dobry dyplomata nie powinien w ogóle wyznawać innych zasad, a tylko baczenie strzec się przed wygłaszaniem tych teorii wobec ograni-

— Ol mój kochany przyjacielu — przerwał Erk — widzę, że lekceważysz doniosłość nowych teorii. Cóż powiesz, jeżeli się dowiesz, że twój przeczony ojciec przynajmniej do nich?

— Mój ojciec?

— Będąc u niego po raz pierwszy wobec twoich siostrzyczki rzuciłem słów kilka na ten temat. Przedstawiła mi się jako taki jasny anioł, że mnie szalona chęć porwała objąć rolę szatana i wylądować kilka bezbożnych teorii pana Nitsche’go. Dyabli wiedzą, na jakiej drodze dowiedział się o tem ekscentrycy. Oczywiście starałem się siłą wszystkich w żart to obrócić, a on wtedy z całym spokojem upewnił mnie, że dobry dyplomata nie powinien w ogóle wyznawać innych zasad, a tylko baczenie strzec się przed wygłaszaniem tych teorii wobec ograni-

— Ol mój kochany przyjacielu — przerwał Erk — widzę, że lekceważysz doniosłość nowych teorii. Cóż powiesz, jeżeli się dowiesz, że twój przeczony ojciec przynajmniej do nich?

— Mój ojciec?

— Będąc u niego po raz pierwszy wobec twoich siostrzyczki rzuciłem słów kilka na ten temat. Przedstawiła mi się jako taki jasny anioł, że mnie szalona chęć porwała objąć rolę szatana i wylądować kilka bezbożnych teorii pana Nitsche’go. Dyabli wiedzą, na jakiej drodze dowiedział się o tem ekscentrycy. Oczywiście starałem się siłą wszystkich w żart to obrócić, a on wtedy z całym spokojem upewnił mnie, że dobry dyplomata nie powinien w ogóle wyznawać innych zasad, a tylko baczenie strzec się przed wygłaszaniem tych teorii wobec ograni-

— Ol mój kochany przyjacielu — przerwał Erk — widzę, że lekceważysz doniosłość nowych teorii. Cóż powiesz, jeżeli się dowiesz, że twój przeczony ojciec przynajmniej do nich?

— Mój ojciec?

— Będąc u niego po raz pierwszy wobec twoich siostrzyczki rzuciłem słów kilka na ten temat. Przedstawiła mi się jako taki jasny anioł, że mnie szalona chęć porwała objąć rolę szatana i wylądować kilka bezbożnych teorii pana Nitsche’go. Dyabli wiedzą, na jakiej drodze dowiedział się o tem ekscentrycy. Oczywiście starałem się siłą wszystkich w żart to obrócić, a on wtedy z całym spokojem upewnił mnie, że dobry dyplomata nie powinien w ogóle wyznawać innych zasad, a tylko baczenie strzec się przed wygłaszaniem tych teorii wobec ograni-

osobiste wytyczki. Przedewszystkiem przypomina Rutowskiemu niemieckie przysłowie: „Wer in einem Glashauss sitzt soll nicht mit Steinen herumwerfen.” Następnie powiada mowa, że co do spełniania obowiązków poselskich śmiało w Rutowskim stanie przed sądem kraju. Jedno z pism gazdiniowych wiedeńskich zarzuć mowcy, że zażalenie swoje na bajkach opiera. Otóż zwraca uwagę, że wypadki, jakie przytoczył zaczerpnięte są z urzędowych protokołów krajowej Rady szkolnej i że na te protokoły zwrócił uwagę ministra oświaty. Zarzut, że nie mieszka w Galicji jest śmieszny, bo na tej podstawie miałby każdy znać tylko stonksunki tego miasta, w którym żyje, gdyż równocześnie w kilku krajach i miastach przebywał nie można.

Po polemice Pacaka z Mengerem przystąpiono do dyskusji o rozdziale ministerstwa skarbu „tytuł”. W dyskusji zabrał głos minister skarbu Biliński, zapowiadając, że w przyszłym miesiącu zwolana będzie ankietę w sprawie podniesienia uprawy tytoniu, wprowadzenia od kwietnia przyszłego roku nowych cygar pod nazwą „infants”.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń d. 11 listopada. Na list secesjonistów z Lewicy, przewodniczącą klubowi Lewicy Kuenburg odpowiedział bardzo grzecznie, wyrażając zał z powodu wystąpienia posłów niemieckich z Czech i Lewicy.

Wiedeń 11. listopada. Dziś przed południem rozpoczęły się w pałacu ks. arcybiskupa w Wiedniu obrady wielkiego komitetu biskupiego, w których biorą udział następujący księżta Kościoła: Schoenborn z Pragi jako przewodniczący, Gruscha z Wiednia, Missia z Lublany, Napotnik z Marburga, Bauer z Berna, Roessler z St. Poelten. Oczekują przyjazdu jeszcze innych księży Kościoła.

Freundenblatt donosi, że na podziękowanie księgiu Bułgarii za prezent, zrobiony ministrowi wojny Petrowowi przez cesarza austriackiego, odpowiadano z Wiednia bardzo przychylnie.

Reichstag został otwarty.

Centrum wniosło w Reichstagu interpelację w sprawie rewelacji Hamb. Nachr. Interpelacja ta wyraża ma pełne zaufanie do zagraniczonej polityki rządu i staną po stronie cesarza wobec napadci bismarkowskich. Spodziewaniem jest, że Herbert Bismark weźmie udział w dyskusji nad tą interpelacją.

Kancelarz Hohenzollern przed wyjazdem swoim w Poznańskie (gdzie jeszcze jutro zabawi z powodu wyboru członka praskiej Izby panów z tej prowincji) miał długą i szczegółową rozmowę z ambasadorem austriackim w sprawie rewelacji hamburskich, która do wyniku obopólnie zadowolającego doprowadziła.

Gabinet niemiecki urzędowo zawiadomił w Rzymie, że niemiecka eskadra Śródziemnego morza zawinie do Genuy, Spezzji i Neapolu.

Petersburg d. 11 listopada. O mowie francuskiego ministra spraw zagr. Hanotaux piszą dzienniki rosyjskie, że są w niej wnieśli sformułowane zapatrywania nie tylko Francji, ale i Rosji, ku czemu też Hanotaux otrzymał upoważnienia.

Insbruck d. 11 listopada. Włoskie gminy wybrały do Sejmu pon

